

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Witam Państwa bardzo serdecznie w Audycjach Kulturalnych. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, moim gościem jest dzisiaj Pani Aleksandra Stępień-Dąbrowska – autorka książki „Jakby luksusowo. Przewodnik po architekturze Warszawy lat 90.”, dzień dobry.**

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przyznam, że kiedy myślę sobie o architekturze lat 90., tej stołecznej, to w pierwszej chwili myślę jednak o tym niesławnym Hotelu Sobieski, a dopiero potem na przykład o biurowcu Trade Tower, który, myślę, że się bardzo pięknie i wytwórnie starzeje. Co zdecydowało o tym, że właśnie tą szaloną dekadą postanowiła się Pani zająć badawczo?**

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: To skomplikowane troszeczkę, dlatego że mi zawsze przyjemność sprawiało obcowanie z taką architekturą trochę dziwną, niestandardową, taką, która wyłamuje się ze schematów, a praca przy latach 90. i próba popularyzacji tej dekady jednak wyłącza trochę z takiego myślenia. Znaczący ja staram się te budynki zdejmować z półki z kuriozami, pokazywać w nieco innym świetle, więc tak jak mówię, to ta relacja jest trochę skomplikowana, bo zaczęło się od tej miłości do dziwności, ale miłość do dziwności – troszkę ją sobie zabroniłam tutaj w przypadku właśnie tej pracy badawczej.

MARTYNA MATWIEJUK: **No właśnie, kiedy spoglądam Pani oczami na te budynki, no to poznajemy przede wszystkim ich kontekst. Nie można ich oceniać, nie znając tego kontekstu i tak się zastanawiam, czy trzeba było przez to przejść, przez tę dekadę takich trochę prób i błędów, no społeczeństwo przeżyło wtedy szok gospodarczy i kulturowy, czy sądzi Pani, że to się po prostu musiało wydarzyć?**

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: Tak mi się wydaje. Architekt Marek Budzyński mówił o tym, że to był taki moment przejściowy, że nie ma wyjścia, musimy po prostu przez tę pewnego rodzaju chorobę, jak on to nazywał, przejść, żeby zbliżyć się trochę do takich zachodnich standardów, chociaż te zachodnie standardy też weźmy tutaj w cudzysłów, bo czymże one są? W każdym razie nie da się rozpatrywać lat 90. bez kontekstu wcześniejszej dekady. Ten 89 rok był taką barierą, która oddzielała dwie epoki pod względem gospodarczym czy społecznym, ale jeżeli popatrzymy na to pod względem architektonicznym, no to na pewno ten 89 rok nie zamykał pewnych problemów i nie stawiał przed architektami czystej kartki, tylko oni wchodzili w dekadę transformacji ustrojowej właśnie z tym bagażem doświadczeń. Jednym ciążył mniej, drugim, drugim bardziej, ale on wyznaczał tę granicę, czy tę pozycję, z której startowano w kierunku takiej zglobalizowanej świadomości, więc ta dekada lat 80. to była przede wszystkim dekada takiego budowlanego marazmu, budowania głównie pod normatywy, takiego bardzo sztywnego trzymania się jakichś budowlanych reguł, a jednocześnie upadku rzemiosła architektonicznego. Wchodząc więc w lata 90., architekci nagle mają może możliwości, pewną presję budowania, która wynika z otwarcia się większego na to, co się dzieje na świecie, ale też konieczności sprostania tej nowej kapitalistycznej rzeczywistości. No i pojawia się bardzo

wiele różnych dróg, którymi można podążać i to też powodowało takiego pewnego rodzaju niepewności, wątpliwości. I w jakim stylu mamy budować? Z jakich praktyk architektonicznych skorzystać, skoro tak na dobrą sprawę te doświadczenia wcześniejszej dekady no nie dały na to jasnej odpowiedzi?

MARTYNA MATWIEJUK: Mhm, ale z drugiej strony to też ta wolność, ten indywidualizm, no wartości, które rozpatrujemy pozytywnie, poszły wręcz za bardzo czasem w tę stronę. No operowali architekci nieraz podbijaniem emocji, symbolizmem, jakimś takim szokowaniem odbiorcy czy użytkownika danego obiektu i ja się tak zastanawiam, czy to ironiczne też podejście do norm i do standardów dotychczasowych, o którym Pani pisze, czy to było higieniczne, czy to służy architekturze – to rozpętanie się ze sznurów?

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: To był na pewno bardzo ciekawy moment. Ja lubię tę kalamburowość lat 90., bo to jest coś, czego w polskiej architekturze nie było wcześniej i też teraz nie ma, dlatego zanurzenie się w ten świat jest naprawdę bardzo ekscytującą przygodą. Lata 90. to jest taki czas, kiedy ulice Warszawy zapraszały do takiej podróży w czasie i przestrzeni, gdzie obok siebie znaleźć mogliśmy na przykład hotel, który ubrał się w jakąś taką wiedeńską secesję, czy na przykład budynek udający transatlantyk, a zaraz gdzieś obok jakąś niby dziewiętnastowieczną kamienicę, wybudowaną oczywiście współcześnie. Ja widzę w tym pewną logikę. Ja rozumiem, czemu to powstało i z czym to się wiązało, z pewnym odreagowaniem tego, co właśnie w latach 80., z czym architekci wówczas musieli się mierzyć, ale też właśnie z tą otwartością i możliwością chwytania wielu srok za ogon, więc dla mnie to nie jest coś, co mogło być jakiegoś rodzaju, nie wiem, przytykiem w kierunku tej dekady. Może właśnie wręcz przeciwnie, tylko chodzi też o to, żeby nie do końca zatrzymywać się na tej estetycznej otoczce tych budynków, bo kiedy zajrzemy głębiej, to okaże się, że to, co postrzegamy jako makabryłę, czy budynek tort, czy jakkolwiek epitet byśmy nie znaleźli gdzieś w kierunku tych przedziwnych form, to nagle spostrzeżemy, że dany obiekt jest świetnie wpasowany w pierzeje, czy fajnie uzupełnia tę architekturę, w której się znalazł. Wprowadzając w przestrzeń miasta wartości, które na pierwszy rzut oka są niedostrzegalne, dlatego że właśnie zbyt mocno skupiliśmy się na tych wypolerowanych fasadach, czy na tej estetyce, która już dziś wydaje się przebrzmiała, dlatego sednem mojej pracy badawczej jest właśnie zdjęcie tych budynków z półki z kuriozami i właśnie pokazanie ich w takim świetle no nieco bardziej pogłębionym.

MARTYNA MATWIEJUK: Mhm. To żeby tak zbyt powierzchownie, tak jak Pani mówi, nie oceniać tego aspektu estetycznego, to chyba należałoby zadać pytanie, z czym mierzyła się ówczesna architektura, co powodowało, że czasem kończyło się na może tych mniej udanych rozwiązaniach? Co było głównym problemem w latach 90. w architekturze?

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: Tych problemów było mnóstwo. Zaczniemy od problemu z materiałami, które albo były dostępne, ale były drogie, albo ich nie było. Też nie bardzo wiadomo, jak je poskładać do kupy, jakich technologii użyć, żeby dany budynek powstał. Tych technologii też się uczono na bieżąco. No oczywiście cały kontekst też związany z tarciami na linii inwestor, czy samorząd, związanych z pewnymi niedogodnościami prawnymi, które

wówczas rządziły dekadą, czy też koniecznością właśnie odnalezienia się w tej bardzo ekonomicznej, kapitalistycznej rzeczywistości, gdzie nagle okazywało się, jak to architekci też wspominali, że oni już nie tworzą teraz na wiek wieków. To nie jest twórczość artystyczna, tylko to jest coś, co musi się zmieścić w tabelce z Excela. Dla wielu architektów to mogło być novum, że te kwestie ekonomiczne mimo tego, że oczywiście w architekturze mają ogromne znaczenie, teraz rzeczywiście wysuwają się mocno na... na, na plan pierwszy. Przeszkody w budowaniu no mnożono na, na każdym kroku.

MARTYNA MATWIEJUK: Píše Pani o tym, że skończyła się era takich architektonicznych demiurgów, którzy mogliby bardzo szeroko zakrojone plany tworzyć i píše Pani o nowym słowniku miejskim, który musiał się pojawić. Jakie hasła powinniśmy do niego wpisać?

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: Ja w przewodniku, kiedy przechodzę już do takiego czysto architektonicznego opisu tego, co działo się w latach 90., rozróżniam dwie takie ścieżki, które są no... ich nazwanie jest pewnym uproszczeniem, ale ono pomaga nam porządkować to, co działo się wtedy w architekturze, czyli manhattanizację i powroty do przeszłości. Manhattanizacja to był pęd ku tej świetlanej przeszłości, ku tym zachodnim normom, ale tak jak wspomniałam, cóż one oznaczały i w opozycji do nich, kiedy coraz mocniej, zwłaszcza w drugiej połowie dekady, zaczęto dostrzegać, że ta architektura jest jednak raczej taka fastfoodowa, właśnie bardzo powierzchowna, nacechowana jakimiś takimi no powierzchownymi zachwykami, szybko daje poczucie niedosytu. Zwrócono się w kierunku tego, co mogłoby wyznaczać jakąś tożsamość Warszawy, poszukiwanie esencji warszawskości, chociaż i tu także nie do końca było wiadomo, co to słowo może oznaczać. Budowano wtedy przede wszystkim takie niby dziewiętnastowieczne kamienice albo zwracano się też w kierunku neomodernizmu, ale to były tylko jedne z odpowiedzi na to, czym ta warszawska tożsamość może być. Innym takim pojęciem, które często stosuję w opisie architektury stołecznej lat 90., to jest dekada spektaklu. To jest takie określenie, które pomaga zrozumieć właśnie ten indywidualizm rządzący tamtymi czasami. Te budynki zawsze były jakieś, to wyróżnianie się i ta indywidualizacja były czymś, co pchało tę architekturę do przodu i z tym wiąże się trochę pojęcie kalamburowości, które też jest jednym z takich słownikowych pojęć, wskazujących na tę fantazyjność dekady lat 90.

MARTYNA MATWIEJUK: To ja pozwolę sobie może jeszcze odwołać się do jakże zabawnego tytułu w ogóle tego przewodnika. „Jakby luksusowo” to oczywiście sformułowanie z polskiej komedii. No właśnie – jakby luksusowo to jest to słowo klucz, bo tak jak Pani píše, często te budynki trochę udawały lepsze, niż były w rzeczywistości. Zastanawiam się, czy ma Pani jakieś swoje ulubione perełki spośród tych przedstawionych w przewodniku?

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: To jest Kaskada. Kaskada jest dla mnie taki wspaniały, miejskim bibelotem, ale nie w pejoratywnym tego słowa znaczeniu, tylko takim budynkiem o fantastycznych proporcjach, budynkiem, który świetnie wpasował się w zastaną zabudowę, a jednocześnie, gdyby właśnie zmniejszyć ją do rozmiaru bibelotu, to świetnie leżałaby w dłoniach. Ja po prostu tak czuję z nią jakąś taką przedziwną więź z tego powodu, ale ona świetnie podsumowuje, to co można powiedzieć o architekturze lat 90., która charakteryzowała

się takimi wyraźnymi kontrastami materiałowymi, barwnymi, kaskada jest przecież brązowo-zielona, które w jakiś tam sposób pokazują tę fantazyjność. W przypadku Kaskady na przykład mamy do czynienia z takimi jak wodospad spływającymi górnymi częściami budynku, które właśnie nadały nazwę całemu założeniu, ale z drugiej strony właśnie mamy coś, co jest niedostrzegalne na pierwszy rzut oka, gdy skupimy się na tej brązowo-zielonej elewacji, czyli właśnie to, jak ona świetnie uzupełnia istniejącą zabudowę, z jakim poszanowaniem Jerzy Skrzypczak – jej autor – wpisał ten obiekt w działkę budowlaną, co niestety też jest dla niej pewnym wyrokiem, no bo tamten rejon – rejon bardzo reprezentacyjny – nie może sobie pozwalać na tak niską zabudowę i choćby przypadek Ilmetu – pobliskiego wysokościowca – pokazuje, że tego rodzaju obiekty niestety będą znikać z przestrzeni Warszawy, no i są też takie głosy, które taki los przepowiadają Kaskadzie.

MARTYNA MATWIEJUK: Mówi Pani tutaj o bardzo ważnej kwestii tego poszanowania otoczenia. Nie możemy też rozpatrywać tych obiektów zupełnie w oderwaniu od miejsc, w których one się znajdują, chociaż przyznam, że jest to ciekawe doświadczenie, żeby tak spojrzeć na nie na tych zdjęciach, no po prostu skupić się na ich detalach. Mam wrażenie, że od kilku lat ta dyskusja o tym, czym jest architektura, jak ona jest istotna po prostu dla, dla nas wszystkich dookoła, gdzieś tam rozbrzmiewa i wychodzi poza kręgi osób zajmujących się zawodowo, czy badawczo architekturą, i bardzo dobrze. Uświadamiamy sobie, że ten chaos przestrzenny jest tu dla nas szkodliwy i myślę tutaj o tym braku jakiegoś takiego kierunku w tej architekturze, takiego jednoznacznego kierunku w architekturze lat 90., ale pytanie, czy teraz jest w zasadzie lepiej?

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: Wiele problemów, z którymi my się teraz borykamy, miało swój początek w latach 90., dlatego dla mnie zajmowanie się tą dekadą nie jest też taką... nie chodzi mi w tym wszystkim o to, żeby udowodniać właśnie, że mamy tutaj do czynienia z jakimiś zapomnianymi arcydziełami i teraz będę odkrywać te perły, i, i pokazywać, jakie to nieznanne, architektoniczne, wspaniałe ikony tracimy sprzed oczu, tylko żeby zagłębić się trochę w to miasto paradoksalnie współczesne, czyli powrócić trochę do genezy tych problemów, z którymi teraz radzimy sobie mniej lub lepiej, czyli właśnie chaos przestrzenny, chaos reklamowy, pastelozą, brak planów przestrzennych. To wszystko, zrozumienie tego, w jakim kontekście to się narodziło i, i jakie sytuacje generowało te trzydzieści lat temu, myślę, że może pomóc nam też trochę zrozumieć, oswoić te problemy, może znaleźć jakieś lepsze rozwiązania na, na radzenie sobie z nimi, chociaż jak ostatnio przeczytałam sobie jeden z artykułów, wróciłam do artykułu z „Życia Warszawy” z 91 roku bodajże, który właściwie słowo w słowo można byłoby przenieść w dzisiejsze czasy. On opowiadał o tym, jak miejscy urzędnicy już zaraz zajmą się problemem reklamowym, stworzą reklamowy kodeks i teraz każdy się będzie musiał do tego dostosować, no jednak, jednak każe mi trochę zwątpić w odrobienie tej lekcji z lat 90.

MARTYNA MATWIEJUK: No tak, minęło lat trzydzieści, problem nadal pozostał. To na zakończenie zapytam, co w Pani opinii powinniśmy czerpać z tych lat 90., może z tej estetyki, z tego podejścia do projektowania wówczas? Co dobrego możemy sobie stamtąd wyciągnąć, zostawić?

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: Wydaje mi się, że nie da się na to pytanie łatwo odpowiedzieć, dlatego że to nie jest dekada łatwych zachwyków i jeżeli coś chcielibyśmy z niej wyciągnąć, to może właśnie powrót do tych problemów i próba wyciągnięcia z nich jakichś wniosków będzie właściwym podejściem. Natomiast oczywiście to troszkę nam tutaj zahacza o kwestię ochrony architektury z lat 90. Ta architektura trochę wymyka się tym ramom prawnym, z którymi mierzymy się obecnie, chcąc nazwać jakiś obiekt zabytkiem, ale to też nie znaczy, że powinniśmy zostawiać te obiekty same sobie i nie otaczać ich żadną troską. Myślę, że to, że w ogóle o nich mówimy, że... że trochę przepracowujemy tę traumę pierwszych lat transformacji ustrojowych, pomoże może nie, nie tyle ocalić każdy budynek z tamtej dekady, bo też nie o to chodzi, ale przede wszystkim pamiętać o nich, to że możemy badać je teraz, kiedy one jeszcze znajdują się w konkretnym miejskim kontekście, w konkretnej przestrzeni, jest dużo bardziej wartościowe i dużo bardziej rozwijające, niż gdybyśmy robili to tylko na podstawie zdjęć.

MARTYNA MATWIEJUK: **Z pewnością może w tym pomóc książka „Jakby luksusowo”. Przewodnik po niełatwych zachwykach – bardzo mi się spodobało to, co Pani powiedziała. Aleksandra Stępień-Dąbrowska była gością Audycji Kulturalnych. Dziękuję bardzo i zachęcamy Państwa oczywiście do zapoznania się z tym wydawnictwem. Wydawcą jest Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki, dziękuję.**

ALEKSANDRA STĘPIEŃ-DĄBROWSKA: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.